

WIEDENSKI BANK ZWIĄZKOWY - FILIA W KRAKOWIE

Kapitał akcyjny 180 milionów koron.

Kraków, Rynek główny, Linia A-B 44.

Fundusze rezerwowe 89 milionów koron.

Przyjmuje wkładki w rachunku bieżącym i na książeczki wkładowe. Podatek rentowy opłaca bank z własnych funduszy. Kupno i sprzedaż papierów wartościowych, walut i dewiz. Udziela pożyczek wekslowych i na zastaw papierów. Przyjmuje walory w przechowanie. Wypłaca kupony i wylosowane efekta. Przyjmuje wszelkie zlecenia giełdowe. Udziela ustnych i pisemnych wskazówek w tym kierunku.

Zakład dentystyczny Dra Fruchtmanna

wykonuje: plomby złote, srebrne i porcelanowe.
Wymywanie zębów bez bólu.

Dział techniczno-dentystyczny pod osobistym kierownictwem Władysława Goldbergera byłego długoletniego asystenta w pierwszorzędnym instytucjach berlińskich, wykonuje zęby i szczęki w złocie i kauczuku, amerykańskie korony i mostki. — P. T. Pacjentów z prowincji załatwia się w najkrótszym czasie.

Lwów, ul. Sykstuska 15

II. piętro.

Nadzwyczajne przygody reportera Józefa Rouletabille.

Zapach Damy w czerni

napisał Gaston Leroux.

(Ciąg dalszy).

14

Do księcia tego można zastosować określenie z romansów: „piękny i myślący młody człowiek“. Profil jego równy i cokolwiek ostry nadawałby twarzy jego wyraz szczególnie surowy, gdyby oczy błyszczące, słodkie i niewinne nie zdradzały duszy prawie dziecięcej. Cera twarzy była świeża, jaką rzadko można spotkać nawet u kobiet. Takie odniosłem wrażenie. Wydał mi się bardzo młodym, może dlatego, że już ja takim nie byłem.

Nie wiedziałem, co mu powiedzieć: pani Edyta uśmiechnęła się, widząc moje zakłopotanie, wzięła mnie pod rękę — co mi sprawiło wielką przyjemność — i poprowadziła nas na dziedziniec, by oczekiwać drugiego uderzenia dzwonu na śniadanie, które miało być podane na tarasie Wieży Karola Zuchwałego.

Śniadanie. — Zażłiwione przerażenie ogarnęło nas wszystkich.

W południe siedliśmy do stołu na tarasie, skąd rozścielał się nieporównany widok. Liście palm dawały nam cień, lecz poza tym cieniem blask nieba i morza był taki, iż jedynie czarne szkła na oczach chroniły nas od porażenia wzroku. Na śniadaniu tem znajdowali się: profesor Stangerson, Matylda, stary Bob, Darzac, Rance, pani Edyta, Rouletabille, książę Galicz i ja. Rouletabille zwrócony plecami do morza siedział w ten sposób, iż mógł śledzić wszystko, co dzieje się na całej powierzchni fortu. Służba była na swych miejscach; ojciec Jakób przy głównym wjeździe, Mattoni przy wejściu na drugi dziedziniec, Bernierowie w Wieży Czworobocznej przed drzwiami apartamentu państwa Darzac.

Początek śniadania był milczący. Przyglądałem się. Byliśmy niespokojni, widząc na twarzach swych czarne szkła, które skrywały nie tylko nasze oczy, lecz i myśli. Książę Galicz przemówił pierwszy.

Był bardzo uprzejmy z Rouletabille'm, który jednak na wypowiedziane komplementa o jego sławie, marszczył się tylko. Książę nie uczuł się tem dotknięty, lecz wyjaśnił, iż interesuje się nim dlatego ponieważ wie, iż Rouletabille ma jechać wkrótce do Rosji. Przyjaciół mój jednak odrzekł, iż nie jest to jeszcze pewnem, gdyż czeka na rozkazy z redakcji. Tłumaczenie to nie zadowoliło księcia, który wyjął z kieszeni rosyjski dziennik i przetłumaczył kilka wierszy zwiastujących przyszły przyjazd Rouletabille'a do Petersburga, przyczem dodał, iż naczelnik policji w Petersburgu, idąc za radą prefekta policji paryskiej, prosił redakcję *Nowości* o ustąpienie im młodego reportera. Wiadomość ta spotkała się z zaprzeczeniem Rouletabille'a, który nazwałoby naczelników policji głupcami. To beczere-monialne określenie wywołało uśmiech księcia i przyznanie słuszności dziennikarzowi.

— Zupełnie godzę się z pańskim zdaniem, gdyż obecnie żądają od reporterów zajęć, które nie pozostają w żadnym stosunku z powołaniem literata.

Na tem rozmowa się urwała na chwilę. Pani Edyta, chcąc ją podtrzymać, zaczęła mówić o piękności natury, którą najlepiej można podziwiać w „ogrodach babilońskich“. Potem dodała złośliwie:

— Wydają się nam one o tyle piękniejsze, iż tylko z daleka możemy na nie patrzeć.

Słowa te były tak przejrzyste, iż sądziłem, że książę zaprosi do ich zwiedzenia. Niestety, nie nastąpiło to. Pani Edyta okazała niezadowolenie i nagle oznajmiła:

— Wcale nie kłamię, lecz pańskie ogrody już widziałam.

— Jakto? — zapytał książę z pozorną obojętnością.

— Tak, zwiedziłam je...

I opowiedziała, w jaki sposób przeszła się po ogrodach babilońskich. Dostała się do nich przez małą boczną furtkę. Z jednego zachwyty wpadała w drugi, lecz bez dziwienia się. Przygotowana już była na piękności ogrodu, której nieraz podziwiała z brzegów morza. Tak doszła do małego stawu, czarnego jak atrament, na brzegu którego stała mała staruszka z dużą wodną lilią, lecz na widok podchodzącej uciekła szybko, opierając się jak na lasce na tej lili. Zawołała na nią:

— Pani! Pani!

Lecz staruszka jeszcze bardziej przeraziła się i znikła w gąszczu. Pani Edyta poszła dalej, lecz już nie bardzo pewna siebie. Nagle usłyszała szmer liści i jakby silny łopot skrzydeł jakiegoś dużego ptaka. Była to druga staruszka, jeszcze bardziej pomarszczoną niż pierwsza, lecz mniej lekka, gdyż opierała się na prawdziwym kijku. I ta znikła na zakręcie ścieżki. Ukazała się i trzecia staruszka, wsparta jednak już na dwóch kijach. Tak doszła pani Edyta do marmurowych schodów willi, obrośniętej różami i tu znalazła przeszkodę; na najwyższym stopniu siedziały trzy staruszki, broniąc wejścia i wydając jakieś dziwne wrogie krzyki. Wobec tego pani Edyta szybko oddaliła się.

Książę nie wydał się zakłopotany tą historią. Odrzekł z uśmiechem:

— Są to moje trzy czarodziejki, które nigdy mnie nie opuszczają. Nie mogę ani pracować ani żyć bez nich. Nigdy nie wychodzę bez ich pozwolenia; nad moją pracą poetyczną czuwają z jakąś dziką zazdrością.

Słowa księcia przerwało pojawienie się Waltera, sługi starego Boba, który przyniósł depechę dla Rouletabille'a. Było to wezwanie, podpisane przez głównego redaktora *Nowości*:

„Proszę natychmiast wracać, oczekujemy z niecierpliwością. Niezwykła sprawa w Petersburgu“.

— I co pan na to, panie Rouletabille? — zapytał książę, gdyśmy poznali treść depechy; czyż nie byłem dobrze poinformowany?

Pani Darzac nie mogła powstrzymać westchnienia.

— Nie pojedę do Petersburga — oznajmił Rouletabille.

— Będą tego żalowali na dworze — rzekł książę — jestem pewny tego i pozwoli sobie kochany pan powiedzieć, że opuszcza okazję do zrobienia kariery.

„Kochany pan“ szczególnie nie spodobał się Rouletabille'owi, który otworzył usta, by odpowiedzieć księciu, lecz ku memu wielkiemu zdziwieniu nie rzekł ani słowa. Książę mówił dalej:

— „Miałby pan tam możność dokonania odkryć godnych siebie. A wszystkiego może spodziewać się ten, kto zmierzył się zwycięsko z Larsanem!“.

Słowo to padło między nas jak grom. Nastąpiło straszne milczenie... Pozostaliśmy nieruchomi jak posagi... Larsan!...

Dlaczego imię to, które od czterdziestu ośmiu godzin powtarzałyśmy tak często, wywołało naraz tak gwałtowne wrażenie? Wydało mi się, że wstrząsnęła mną iskra elektryczna. Uczułem jakąś słabość, chciałem uciekać, lecz bałem się, że nie zdołam kroku postąpić... Milczenie, jakie zapanowało, powiększało tylko ten stan hipnozy... Dlaczego nikt się nie odzywa?... Co się stało z wesołością starego Boba?... Wcale nie było go słychać przy śniadaniu... Nagle odwróciłem głowę i spojrzałem za siebie. Spostrzegłem przy tym ruchu mimowolnym, że jestem ofiarą zjawiska zupełnie naturalnego... Ktoś patrzył na mnie... czułem na sobie utkwiony wzrok, czyjeś oczy ciążyły na mnie. Nie widziałem tych oczu i nie wiedziałem, skąd idzie ku mnie ten wzrok... lecz on był tam... czułem go... i to był wzrok jego... Lecz nikogo nie było za mną... ani na prawo, ani na lewo, ani przedemną... nikogo, tylko ci, co siedzieli za stołem nieruchomi poza swymi czarnymi szklami... Wtedy... wtedy nabrałem pewności, że oczy Larsana spoglądają na mnie z poza tych czarnych szkieł!... Ah! czarne szkła, skry-

wające Larsana!

A potem, nagle, przestałem czuć... Oczy te przestały patrzeć... oddychałem... Podwójne westchnienie odpowiedziało memu... Czyżby Rouletabille?... czyżby i Dama w czerni odczuwali w tej samej chwili ten sam ciężar wzroku?... Stary Bob odezwał się.

— Książę, nie wierzę, by pańska kość udawa z epoki czwartorzędnej...

I wszystkie binokle poruszyły się...

Rouletabille podniósł się i dał mi znak. Poszedłem za nim do sali wojennej. Zamknął szczerlnie drzwi i rzekł:

— Czułeś go?...

Oddychając ciężko — szepnąłem:

— On tam jest!... on tam jest!... albo obłąkanie nas napadło.

Po chwili mówiłem spokojniej:

— Możemy obawiać się w istocie obłąkania... ta myśl o Larsanie doprowadzi nas do szaleństwa!.. Zaledwie dwa dni jesteśmy w tym zamku i w jakim stanie znajdujemy się?...

Rouletabille przerwał mi:

— Nie! Nie!... ja go czuję!... On tam jest!... Lecz gdzie?... Lecz jak?... Odkąd tu wszedłem, czuję, iż nie powinienem się oddalać!... Nie wpadnę w zasadzkę!... nie będę go szukał gdzieś indziej...

Potem uspokoił się zupełnie, zmarszczył brwi, zapalił fajkę i rzekł:

— Zastanówmy się!...

Powrócił do tego argumentu, który już nam nieraz oddał usługi i który przypominał sobie ciągle, by, jak mawiał, *nie dać się zwieść pozorom*. „Nie szukać Larsana tam, gdzie się ukazuje, lecz szukać go wszędzie, gdzie się ukrywa“.

Do tego argumentu dodał nasepny:

„Wywołuje wrażenie, że jest tam, gdzie go niema, by go nie widziano tam, gdzie jest“.

I mówił:

— Ah! *pozory!* miewam chwile, iż chciałbym wydrzeć sobie oczy, by dobrze myśleć. Wyrwijmy sobie oczy, Sainclair, wyrwijmy na pięć minut tylko... *a wszystko będziemy widzieli jasno*.

Siadł, odłożył na bok fajkę i rękami zakrył sobie twarz.

— Oto już nie mam oczów. Powiedz mi, *co jest wewnątrz murów?*

— Cóż więc ja widzę między murami? — powtórzyłem.

— Ależ nie! nie! nie masz już oczów, nie widzisz nic! *Wylicz wszystkie bez patrzenia!*

— Przedewszystkiem jestem ja i ty — rzekłem rozumiejąc wreszcie, czego chce.

— Bardzo dobrze.

— Ani ty, ani ja nie jesteśmy Larsanem.

— Dlaczego?

— Jakto dlaczego?

— Powiedz mi, dlaczego. Przypuszczam, że nie jestem Larsanem, nawet jestem tego pewny, ponieważ jestem Rouletabille; lecz dla Rouletabille'a, powiedz, jaki jest dowód, że nie jesteś Larsanem?..

— Ponieważ widziałbyś go!

— Ah! nieszczęsny! — zawołał Rouletabille — zaciskając rękami oczy, nie można na nic *patrzeć*, nic *widzieć*... ani ciebie, ani Stangersona, ani Darzaca, ani Artura Rance'a, ani starego Boba, ani księcia Galicza... lecz trzeba *widzieć*, dlaczego żaden z nich nie może być Larsanem...

Z pod sklepienia dochodziły nas regularne kroki Mattoniego na straży.

— A służba? — rzekłem — a Mattoni?... a inni?

— Wiem, jestem pewny, że nie opuszczali oni fortu, gdy Larsan ukazał się Darzacom na dworcu w Bowig...

— Wyznaj jeszcze — dodałem — że nie myślałeś o nich, gdyż przed chwilą oni nie mieli na oczach czarnych szkieł!

(Ciąg dalszy nastąpi).